

COURTNEY MILAN

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES



MAŁŻEŃSKA PRÓBA



Courtney Milan

Matżeńska próba

Tłumaczyła
Ewa Bobocińska

Tytuł oryginału: Trail by Desire

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Zofia Tomza

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Courtney Milan

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8328-9



„Jeden z najlepszych romansów historycznych, jakie czytałam. Od tej chwili jestem oficjalną fanką Courtney Milan” – Julia Quinn, autorka z listy bestsellerów „New York Times”

„Błyskotliwy debiut... romantyczny, zmysłowy i inteligentny. Nie mogłam się oderwać” – Eloisa James, autorka z listy bestsellerów „New York Times”

„Powieść Courtney Milan to wzruszający romans. Wspaniała lektura od pierwszej strony aż do znakomitego zakończenia. Jeśli lubicie romanse historyczne, koniecznie sięgnijcie po tę książkę!” – Elizabeth Hoyt, autorka z listy bestsellerów „USA Today”

„Wyjątkowy debiut. Courtney Milan to nowa, jasna gwiazda na romantycznym firmamencie. Nie mogłam się oderwać od tej błyskotliwej i chwytającej za serce powieści.” – Anna Campbell, laureatka licznych nagród za powieść „Tempt the Devil”

Dla Teeja. Bo tworząc postać Neda,
nadałam mu trochę Twoich cech.



Prolog

Londyn, 1838 rok

Lady Kathleen Carhart miała pewien sekret.

Ściślej mówiąc, nie był to jej jedyny sekret, ale ten, o którym myślała, siedząc naprzeciw męża przy śniadaniu, był najnowszy. Przysłana dziś rano paczuszka starannie owinięta papierem leżała na komodzie w jej pokoju. Gdyby mąż wiedział, co to jest...

Stłumiła lekki uśmieszek.

Siedzący po drugiej stronie stołu mężczyzna opuścił gazetę i utkwiał wilgotne, brązowe oczy w twarzy żony. Były o trzy tony ciemniejsze od czekolady w jej filiżance i bardzo silnie kontrastowały z ciemnobłond włosami. Nie zdawał sobie sprawy, co się z nią działo, gdy patrzył na nią tak jak w tej chwili. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, a już chciała... pragnęła... nie, płonęła z pożądania! I to stanowiło jej największy problem.

– Parę dni temu rozmawiałem z kuzynem – odezwał się.

Zapewne w tej samej chwili w Londynie kilka tysięcy par prowadziło podobną rozmowę. Matka przestrzegała ją, by podchodziła do małżeństwa w sposób realistyczny i zaakceptowała fakt, że podstawą jej stosunków z mężem będzie kulturalna, życzliwa uprzejmość.

Kate nie poślubiła jednak przeciętnego londyńskiego dżentelmena. Edward Carhart nie stosował się do ogólnie przyjętych szablonów postępowania i był jak najdalszy od wszelkiej kurtuazji, z wyjątkiem, oczywiście, stosunku do świeżo poślubionej żony.

– I co powiedział Blakely? – zainteresowała się.

– Wiesz, że część naszego majątku jest ulokowana w Kompanii Wschodnioindyjskiej?

– Podobnie jak wszystkich. To dobra inwestycja. Prowadzą handel herbatą, jedwabiem i saletrą potasową... – Głos Kate zamarł.

Gdyby Ned wiedział, co przemknęło jej przez myśl, gdy wypowiedziała słowo: jedwab, nie siedziałby tu tak spokojnie. Wczoraj nabyła na Bond Street niemal przezroczystą nocną koszulkę z importowanego jedwabiu. Lawendowe wstążeczki, którymi była wiązana z przodu, stanowiły jedyny nieprześwitujący element tej kreacji. Właśnie ta koszulka leżała teraz w paczce na komodzie i czekała, aż Kate odważy się którejs nocy w niej wystąpić.

– Tak, jedwabiem – potwierdził Ned. – I innymi produktami. Na przykład opium.

– Opium nie znajdowało się nigdy na mojej liście zakupów.

Jej uwaga go nie rozbawiła. Wydawał się raczej zakłopotany.

– Tak czy owak, rozmawialiśmy z Blakelym o ostatnich wydarzeniach w Chinach. – Wskazał żonie czytana przed chwilą gazetę. – I postanowiliśmy wysłać kogoś, żeby sprawdził na miejscu, co się tam dzieje.

Tym razem głos Neda zabrzmiał bardzo poważnie. Kate zmarszczyła brwi.

– Ten „ktoś” to zapewne pan White, a „tam” to biuro w...

– Ten „ktoś” to ja – przerwał jej Ned – a „tam” to Chiny.

Odłożył gazetę na stół i przygryzł wargę. Siedział plecami do okna. Mocne poranne słońce sprawiało, że jego twarz była ukryta w cieniu i Kate nie widziała wyrazu jego oczu. Z pewnością jednak żartował! Lada chwila uśmiechnie się do niej.

– Miłej podróży życzę – rzuciła z lekkim uśmiechem. – Wrócisz do domu na herbatę?

– Nie. „Peerless” wypływa z St. Katharine w południe. Będę na jego pokładzie.

Kate nie odrywała oczu od męża. Powoli zaczęła do niej docierać prawda.

– O Boże! Ty mówisz poważnie! Wyjeżdżasz? A ja myślałam...

Myślała o jedwabnej kreacji, która czekała na odpowiednią chwilę. I nie doczekała się.

Ned potrząsnął głową.

– Kate, jesteśmy małżeństwem od trzech miesięcy. Oboje wiemy, że pobraliśmy się tylko dlatego, iż zostaliśmy przyłapani w sytuacji, która wyglądała bardzo podejrzanie, choć nic podejrzanego się nie stało. Wzięliśmy ślub, żeby nie dopuścić do skandalu towarzyskiego.

Po tym stwierdzeniu głupie nadzieje Kate wydały się jej jeszcze głupsze.

– I prawdę mówiąc, żadne z nas nie dojrzało jeszcze do małżeństwa – kontynuował.

Żadne z nich? Czyżby?

Ned wstał i odsunął krzesło.

– Nie miałem dotąd szansy udowodnienia swojej wartości. – Urwał i niecierpliwie przeczesał palcami włosy. – A bardzo mi na tym zależy.

Rzucił serwetkę na talerz i odwrócił się do wyjścia. Cały świat zawirował jej przed oczami. Zerwała się gwałtownie.

– Ned! – To słowo miało taką samą szansę powstrzymania rozpadu jej małżeństwa jak delikatna jedwabna koszulka, która czekała w pokoju na górze.

Ramiona Neda zeszywniały, pod wełnianym surdudem ostro zarysowały się łopatki. Zatrzymał się w progu. Jeszcze chwila, a zdołałby umknąć.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Zostań.

Obejrzał się przez ramię. Przez sekundę patrzył na nią takim wzrokiem, o jakim zawsze marzyła. Malował się w nim dojmujący głód, niemal jawna

tęsknota, jakby Kate nie była dla niego wyłącznie imieniem, które figurowało pod jego podpisem na akcie ślubu. Odetchnął głęboko i potrząsnął głową.

– Ale ja chcę – odparł cicho. – I pojedę.

Odwrócił się i wyszedł.

Chciała za nim pobiec, powiedzieć mu... Ale stała jak wrośnięta w ziemię, bo nagle uderzyła ją pewna myśl. Neda dręczył taki sam wewnętrzny niepokój, jakiego sama kiedyś doświadczała. Zrozumiała, że dojmującej pustki nie da się zappełnić jedwabnymi szatkami. Odchodząc teraz, mógł przynajmniej żywić złudzenia, że jego wyjazd nie zrani rozsądnej, praktycznej żony. Widocznie zbyt dobrze ukrywała przed nim swoją namiętność.

Zachowała dla siebie wszystkie tajemnice, a teraz było już za późno, by je ujawnić.



Rozdział pierwszy

Berkshire, trzy lata później

Kate szła pod górę zakurzoną wiejską drogą. Po obu stronach ciągnął się wysoki kamienny mur, sięgający jej do ramion. Ostatniej nocy, kiedy prze-mykała się wtedy wraz z niańką, ciemne kamienie przypominały groźne, przyczajone potwory. Wyda- wało jej się, że za każdym z nich czai się Eustace Paxton, lord Harcroft, który lada chwila wyskoczy z ukrycia i obrzuci je obelgami.

Lecz w świetle dnia wszystko wyglądało inaczej. Pomimo porannej mgielki widziała wyrastające spomiędzy kamieni żółte, polne kwiatki, a i sam wiekowy mur robił wrażenie jasnego i przyjaznego. Harcroft zaś był w oddalonym o trzydzieści mil Londynie i nie zdawał sobie sprawy z jej udziału w jego ostatnich niepowodzeniach. Po raz pierwszy od dwóch tygodni mogła odetchnąć pełną piersią.

Spokój trwał jednak krótko, bo wraz z powie-

wem wiatru jej uszu dobiegł daleki stukot końskich kopyt. Odwróciła się z mocno bijącym sercem i szczególnie owinęła się grubym płaszczem. A jednak się dowiedział... Był tutaj...

Choć wyteżała wzrok, widziała wokół jedynie skłębione tumany. Jak to możliwe, że Harcroft tak szybko odkrył jej tajemnicę? Odetchnęła głęboko, gdy usłyszała turkot kół. Teraz już nie ulegało wątpliwości, że dźwięk dochodził z góry. Spojrzała przed siebie i dostrzegła zarys wozu wyłaniającego się z porannej mgły.

Ten znajomy widok ją uspokoił. Opary zniekształcały dźwięki, dlatego wydawało jej się, że słyszy tętent kopyt wierzchowca, a nie człapanie konia pociągowego. Wóz posuwał się naprzód bardzo powoli, ciągnięty przez jedno tylko zwierzę. Kate znowu ruszyła pod górę, choć nogi bolały ją z wysiłku. Powoli zaczynała rozróżniać szczegóły. Wóz załadowany był kłodami drewna oznakowanymi pieczęcią, której z tej odległości nie mogła rozpoznać, podobnie jak maści konia, który w zwodniczej mgle wydawał się równocześnie łąciaty i w jasnoszare paski. Zwierzę mozolnie wspinało się na wzgórze, napinając mięśnie i ścięgna.

Kate odetchnęła z ulgą. Woźnica okazał się zwyczajnym robotnikiem, a nie Harcroftem. Nie stanowił dla niej zagrożenia, nawet gdyby odkrył rolę, jaką odegrała minionej nocy. A jednak naciągnęła na głowę kaptur, żeby ukryć twarz.

Świst bata przypomniawszy jej o koszmarze, przed

którym uciekła Louisa. Zagryzła wargi i z determinacją ruszyła pod górę. Po chwili znów usłyszała świst bata. Ugryzła się w język. Bądź rozsądna, przykazała sobie.

Lady Kathleen Carhart mogła ostro zbesztać człowieka znęcającego się nad zwierzęciem. Dziś jednak była przebrana za służącą, dlatego miała na sobie gruby płaszcz z szorstkiej wełny. Nie powinna więc podnosić oczu, nie powinna reagować. Żadna służąca nie ośmieliłaby się krzyknąć na mężczyznę z koniem i batem. A nikt, kto zobaczyłby ją w tym stroju, nie uwierzyłby, że ma przed sobą wielką damę.

Zresztą jeśli chciała zachować swój sekret, to nie mogła dopuścić, by w towarzystwie rozeszły się pogłoski, że lady Kathleen paradowała o świcie w przebraniu służącej. Wspinała się więc na wzniesienie ze spuszczoną głową. Może dlatego początkowo nie słyszała rytmicznego klusu wierzchowca, niemal całkowicie zagłuszanego przez turkot kół.

W końcu jednak obejrzała się za siebie i spostrzegła zbliżającego się jeźdźcę.

Woźnica mógł widzieć lady Kathleen Carhart podczas dożynek, jeśli podniósł na chwilę wzrok znad kufla piwa, aby chwalić się potem, że na własne oczy widział córkę księcia. Ale z pewnością nie rozpoznałby jej w wędrującej pieszo kobiecie, odzianej w ciężki płaszcz i czepek służącej.

Natomiast mężczyzna jadący wierzchem mógł być dżentelmenem. Niewykluczone nawet, że sa-

mym lordem Harcroftem poszukującym zaginionej żony. Gdyby zobaczył ją w tym stroju i rozpoznał, mógł domyślić się, jaką rolę odegrała w zniknięciu Louisy.

Wystarczyłoby, żeby pojechał ścieżką parę mil dalej. Szalas pasterski nie był zbyt daleko.

Kate naciągnęła kaptur głębiej na twarz i skulona przysunęła się do muru. Nie zamierzała ustąpić i oddać Louisy mężowi. Za nic w świecie!

Jeździec wyłonił się z mgły, gdy Kate dotarła na szczyt wzniesienia. Odetchnęła z ulgą. Zwierzę było niewątpliwie wierzchowcem dżentelmena, smukłym i siwym jak opary, w których tonęły jego kopyta. Ale nie był to gniadosz Harcrofta. Uspokojona, zerknęła na nieznanomego.

Dostrzegła wysoki cylinder i długi płaszcz, którego poły łopotały w rytm końskich kroków. I zdecydowanie zbyt szerokie bary jak na Harcrofta. Oraz ciemnoblonde brodę. To nie Harcroft. Ani nikt znajomy.

Kate powoli wypuściła powietrze z płuc i odwróciła wzrok. Patrzyła wprost przed siebie w przekonaniu, że mężczyzna nie zwróci na nią uwagi. Wyglądała na służącą, więc dla człowieka z jego klasy była niewidzialna.

Wierzchowiec bez wysiłku pokonał wzniesienie, w przeciwieństwie do nieszczęsnego zwierzęcia, które ciągnęło ciężar ponad siły. Kate zobaczyła kątem oka, że dżentelmen zrównał się z wozem. Poły jego płaszcza zatrzepotały na wietrze i prze-

straszyły konia pociągowego, który stanął jak wryty i stulił uszy. Wóz załadowany ciężkimi kłodami zatrzeszczał złowieszczo. Kate przylgnęła do muru i skrzywiła się, bo znowu usłyszała świst bata i kwik bitego zwierzęcia. Koń szarpnął się i wspiał na tylne nogi. Wóz zachybotał się niebezpiecznie. Kopyta z łomotem uderzyły w ziemię, rozległ się trzask drewna i dyszel wozu złamał się na pół. Kate odwróciła się błyskawicznie i stanęła twarzą w twarz z oszalałym ze strachu zwierzęciem.

Przerażony koń rzuca się do ucieczki. A ten zdecydowanie był przerażony. Zaplątał się jednak w sznury, którymi był przywiązany do wozu, i nie miał szansy uciec. Kate zobaczyła wytrzeszczone oczy i stulone uszy zwierzęcia, usłyszała znowu trzask bicia i przeraźliwy kwik. Żelazne podkowy młóciły powietrze tuż nad jej głową. Zamarła w bezruchu, jak królik sparaliżowany wzrokiem jastrzębia. Jej dłonie zlodowaciały, a mózg pracował dziwnie leniwie. Widziała żebra zwierzęcia rysujące się wyraźnie pod skórą, każde z osobna. Potężne kopyta były coraz bliżej jej głowy.

Paraliżujący strach trwał tylko ułamek sekundy. Potem wróciła jej zdolność myślenia. Zdążyła rzucić się na ziemię w momencie, gdy żelazne podkowy uderzyły w mur – tam, gdzie przed chwilą była jej twarz. Posypały się na nią odłamki skał i zaprawy murarskiej. Kopyta uderzyły w mur po raz drugi i ostry kamień rozciął jej policzek. Zwierzę znowu zarżało rozpaczliwie.